GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 6 września 1936 | Nr. 36

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Caloroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Miscellanea Theologica. Praca zbiorowa Profesorów Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie. Warszawa 1936, str. XII—305.

Recenzowane dzieło jest pracą zbiorową profesorów Warszawskiego Seminarjum Metropolitalnego, dedykowaną J. Em. ks. Kardynałowi Kakowskiemu, z okazji Jego złotego jubileuszu kapłańskiego.

Po przepięknej przedmowie regensa seminarjum, ks. Infulata H. Fiatowskiego następuje artykuł ks. Rosłana p. t. Idea życia w pismach Ojców Apostolskich, w którym A. na podstawie sumiennej analizy tekstów patrystycznych, poprzedzonej odpowiedniem naświetleniem lingwistycznem, zwłaszcza Pisma św. N. T. dochodzi do wniosku, że pojęcie życia oznacza syntezę wszelkich dóbr danych ludzkości przez odkupienie. Chodzi więc o życie nadprzyrodzone, życie z łaski, która przecież jest *ens physicum.* Dlatego dziwnem się wydaje twierdzenie A., że „źródłem i podstawą tego życia nie jest coś fizycznego, lecz duchowego, jest nią Chrystus jako droga, prawda i życie" (str. 33). Zapewne nieostrożne utożsamienie wyrazów fizyczny i materjalny było przyczyną tego twierdzenia, które stoi w sprzeczności nietylko z treścią omawianego artykułu, ale też i z całą nauką, przedstawioną w poprzedniem dziele A. o istotnych cechach łaski w pismach Ojców Apostolskich. Również w świetle nauki Ojców przedstawione są dwie inne kwestje: ks. Majewskiego, Post ze stanowiska tradycji kościelnej i ks. Ulatowskiego, Idea soterjologiczna w pismach apologetycznych św. Hieronima. Prawo i nauki społeczne są zawarte w trzech rozprawach ks. Padacz, Podstawy prawne istnienia i działalności zrzeszeń katolików świeckich; ks. Mystkowski, Prawo małżeńskie w konkordatach; ks. Szlenk, Prawo do pracy w ujęciu historyczno-krytycznem. Nadto z Pisma św. ks. Radkowski opracował artykuł p. t. Hebrajskie imiona Boże, a ks. Dąbrowski, Św. Paweł w Atenach. Wkońcu nie można pominąć milczeniem rozprawy ks. Pawłowskiego o Eucharystji jako sakramencie solidarności chrześcijańskiej. Wobec dzisiejszych prądów, podkreślających znaczenia solidarności, może czasem aż do przesady, z wykluczeniem wartości indywidualnych, zapomina się niejednokrotnie o motywach religijnych. Wspomniana rozprawa, którą — posługując się współczesną terminologją — możnaby zatytułować „U źródeł solidarności chrześcijańskiej" znakomicie przedstawia społeczną doniosłość eucharystji jako ofiary i komunji w świetle typów Starego Testamentu, samego aktu ustanowienia i praktyki pierwotnej gminy chrześcijańskiej. — Całość zamyka krótkie resume.

Omawiane dzieło, wydane w przepięknej szacie zewnętrznej i utrzymane na poziomie formy naukowej, lubo nie wszystkie rozprawy dla nauki posiadają taką samą wartość, dzięki aktualności poruszanych zagadnień i jasnego przedstawienia sprawy, zasługuje na polecenie nietylko dla fachowców, lecz też i w duszpasterstwie może oddać wielką przysługę.

Ks. S. Frankl.

Ks. Paweł Wieczorek: Św. Stanisław Szczepanowski. Dramat historyczny z XI w. w 9 obrazach scenicznych ze śpiewami ks. F. Walczyńskiego. Szczepanów 1936.

To co pisaliśmy o I części tej sztuki (w num. 14 „Gaz. Kość."), to samo da się powtórzyć i o tej książeczce. Rzecz napisana pięknie i barwnie, nadaje się do każdej sceny. Wielce pomysłowe obrazy wzbudzą w widzach nie tylko cześć św. Biskupa-Męczennika, ale przyczynią się do utrwalenia wiary i przywiązania do Prawdy w czasach, gdy jest atakowana.

Zewnętrzna strona tej broszurki bez zarzutu.

Ks. Michał Milewski.

Teorja psychanalityczna Freuda przez J. De la Vaissiere T. J., przekład autoryzowany M. i Z. Ziembińskich, Księgarnia św. Wojciecha (str. 144).

Psychanaliza Fruda została już należycie oceniona i scharakteryzowana: biolog francuski V. Delage nazywa ją *psychozą* i określa jako *chorobę,* a William Stern, uważany za jednego z najlepszych współczesnych psychologów, mówi, że „psychanaliza Freuda jest nietylko *błędem naukowym,* lecz także *pedagogicznym grzechem*".

Nawet uczniowie i początkowo wyznawcy Freuda A. Adler i C. G. Jung — opuścili w końcu swego mistrza i pozakładali swoje szkoły, współzawodniczące z jego nauką. I nic dziwnego. Kto twierdzi, że religie pozytywne są sprzeczne z rozumem i doświadczeniem i odrzuca wolną wolę człowieka, jak to czyni Freud; kto zwłaszcza utrzymuje, ze wszelka miłość jest seksualna, a *libido* nazywa źródłem kultury, sztuki a nawet religii, — ten nie zasługuje na poważne traktowanie.

Vaissiere, choć nie przeczy tym zboczeniom Freuda, przypisuje mu jednak zasługę, „że mocno uwydatnił nieodzowną potrzebę wyobraźni i uczucia w najwspanialszych przejawach życia psychicznego" (str. 97), przez co otworzył nam nowe horyzonty i stworzył nowe poglądy w psychologii.

Specyficznym odkryciem Freuda jest uznanie nieświadomych procesów psychicznych i nadanie im wielkiego znaczenia w życiu ludzkim.

„Nadanie doniosłego znaczenia zjawiskom nieświatowym" — pisze Vaissiere — „jest niewątpliwie jedną z wielkich zasług systematyki freudowskiej... jest to jakby zdobycie nowej krainy" (str. 120).

A dalej czytamy: „Zwracając uwagę na doniosłość dążności nieświadomych... Freud oddał nauce wybitną usługę, która mogłaby zjednać mu sławę niczem niezamąconą. Ta sława psychologa pozostanie (jednak) na zawsze przyćmiona przez zarzut, spowodowany nierozwagą teoretyka, który, nie szukając oparcia na silnych dowodach, podał dynamizm seksualny człowieka za źródło jego najwyższych wzlotów i najczystszych umiłowań" (str. 134).

Niezaprzeczenie uznanie podświadomych stanów psychicznych, które działają na umysł i wolę człowieka, stało się dziś w nauce powszechnem. Prace Charcota, Bernheima, Janeta, Morton Prince'a, Riversa i innych pozwoliły nam stwierdzić istnienie i wpływ psychiki nieświadomej w działaniu człowieka, a zwłaszcza dziecka, na co zwróciłem uwagę w artykule: *„Psychanaliza na usługach religji i wychowania"* [1]).

Eros nie jest jednak wynalazkiem Freuda, znał go juz Plato, a za nim inni filozofowie, ale różnica w tem, że Plato rozróżnia trojaki eros: *eros pożądliwy,* który wspólny nam jest ze zwierzętami, *eros wyższy,* ale egoistyczny — dążenie do sławy, męstwa, siły i panowania, wreszcie *eros najwyższy* — bezinteresowna miłość dobra, prawdy i piękna. Tymczasem Freud uznaje tylko eros najniższy — „libido", z którego wszystko wyprowadza.

Wyznaje on t. z. *monizm seksualny,* głosząc ścisły związek między seksualnością a wszelką aktywnością życiową, co jest oczywiście nonsensem.

Otóż Vaissiere, choć widzi ten skrajny materializm Freuda, a nawet go potępia, jako „sprzeczny z ogólnymi poglądami" (str. 117), to jednak nie przeciwstawia mu się dostatecznie przez należyte podkreślenie nauki Kościoła pod tym względem, jak to uczynił ks. Jan Łubieński w swej książce: *Psychanaliza Freuda w świetle prawdy chrześcijańskiej* (Lwów 1934).

W broszurze podana jest na końcu literatura polska o freudyzmie, ale niema tam wzmianki o książce ks. Łubieńskiego. Poza tem jednak praca ks. Vaissiere'a ma dużą wartość informacyjną i z korzyścią może być czytana przez wychowawców, zwłaszcza że tłumaczenie jest poprawne, a wydanie staranne *Ks. Dr. Jan Ciemniewski.*

[1]) „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy" — marzec 1935.

KOMUNIKATY

Wrzesień, to miesiąc powrotu młodzieży szkolnej z wakacyj do zajęć naukowych.

Niema rodziny, któraby nie była zmuszona pomyśleć o zakupach szkolnych dla swych dzieci.

Potrzeba książek, przyborów szkolnych, mundurków i innych przedmiotów codziennej szkolnej potrzeby.

Z tych wydatków, zarówno ludzi najbiedniejszych, jak i więcej zasobnych rosną sumy, sięgające w miliony.

Nie wolno tego grosza polskiego, rodzin katolickich, wydać nieopatrznie bez głębszego zastanowienia.

Przy tych zakupach musimy pamiętać o katolickim kupcu, rzemieślniku, i robotniku, którego byt i egzystencja zależne są wyłącznie od naszego poparcia.

Nie możemy dopuścić, by katolicki kupiec czy wytwórca, patrzał z goryczą w sercu, jak polski obywatel niesie polski pieniądz do obcego mu krwią, religią, tradycją, nastawieniem względem Państwa i Polaków, jak bogaci go swą pracą i znojem, a wzamian ściąga nieszczęścia do swego kraju. Dzika, azjatycka komuna, nienawiść do wszystkiego, co katolickie, demoralizacja i deprawacja całego życia społecznego, to żniwo rozkładczej pracy naszych wrogów, karmionych groszem polskiego społeczeństwa!

Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest nieść pomoc naszym braciom, wspomagać ich przy każdej sposobności i łagodzić nędzę bezrobocia, wywoływanego sztucznie przez naszych wrogów.

Dlatego musimy naszą młodzież, już od dzieciństwa wychowywać w poczuciu tego obowiązku czynienia zakupów wyłącznie u swoich polskich i chrześcijańskich firm i zobowiązać rodziców, by obowiązku tego jak najżywiej przestrzegali i wpajali go swym dzieciom. *SAMOOBRONA.*

Kapłan w stosunku do sfer inteligentnych

Słusznie mówi się o specjalnem zadaniu kapłana w stosunku do sfer inteligentnych. Jeżeli inne warstwy społeczeństwa ludzkiego dla swego nadzwyczajnego położenia wymagają niezwyklej uwagi i pielęgnowania, czy to w dziedzinie religijnej, humanitarnej czy socjalnej, to te same względy żądają rozszerzenia duszpasterskiej działalności także na klasę inteligencji. Prawdziwe wykształcenie pozwala osobom wykształconym domagać się od kapłana więcej, niż niewykształconym, to jest ich dodatni przywilej — ale osoby te ulegają także niedostatkom i brakom nowoczesnej oświaty, i to jest właśnie ich przykre położenie.

Kapłan musi obu tym wymaganiom odpowiedzieć. Potrzeba mu nieodzownie, by umiał pewnie i szybko poznać różnicę między oświatą (wykształceniem) prawdziwą a fałszywą. Prawdziwe wykształcenie znajdzie się we wszystkich stanach i społecznych warstwach ludzkości; podobnie ma się rzecz z wykształceniem fałszywym. Znajdzie się ono nie tylko tam, gdzie prawdziwe wykształcenie było niemożliwe, ale także u tych, którzy padli ofiarą jednostronnego i powierzchownego wykształcenia. Do tej kategorii należą ludzie zarówno tacy, którzy z dziennikiem politycznym w ręku wszystko wiedzą i rozumieją, o wszystkim gotowi wieść długą dyskusję, jak uczeni fachowi, którym na podstawie ich wyspecjalizowania się w jednym kierunku dostępny jest tylko mały, odrębny i ograniczony wyimek ludzkiego życia, myślenia i czucia. Duchowny musi w swym duszpasterzowaniu mieć pewne odczucie i dokładną świadomość tego, że wykształcenie nie jest identyczne z zewnętrzną etykietą, z śmiałem wystąpieniem, nawet nie z wielostronną wiedzą i intelektualną bystrością, tem mniej z sentymentalnym subjektywizmem.

Intelektualne wyszkolenie i działalność może się jednoczyć z wielką powierzchownością całokształtu wykształcenia. Właśnie w dobie spółczesnej spotyka się często z tym zupełnie jednostronnym wykształceniem, które się koncentruje tylko w jednej kwestji a bez żywego odniesienia do całej osobistości i jej ostatecznych zadań zostawia człowieka i jego życie moralne próżnym i pustym. Duchowny musi przeto kierować się silnym a niewzruszonym doświadczeniem, iż wykształcenie jest tylko wówczas prawdziwe, jeżeli obejmuje całego człowieka, jeżeli wlewa siłę i pragnienie wnikania wszędzie, tak pod względem intelektualnym jak moralnym, aż do korzeni, do zdobycia i urzeczywistnienia najwyższej doskonałości całego człowieka z zupełną szczerością i rzetelnością. Gdzie udoskonalenie naturalnego i nadnaturalnego człowieka nie jest najwyższym przedmiotem życia, tam nie doszło jeszcze wykształcenie do pełnej prawdy.

Ten tylko kapłan potrafi należycie ocenić wykształcenie innych osób, który sam posiada wykształcenie prawdziwe i rzetelne, któremu ono weszło w krew i soki, w którym żadna cząstka osobistości, żadna strona i dziedzina działalności nie usuwa się od dążenia do udoskonalenia. Nieodzownym tedy warunkiem dla skutecznej działalności kapłana jest to, aby przykładał wielką wagę i wartość do własnego udoskonalenia. Wszystkie zewnętrzne środki i wysiłenia będą bezskuteczne, jeśli nie wychodzą od osobistości, która szczerze i serio odczuwa potrzebę udoskonalania się. Kto z tej dążności z góry rezygnuje, kto ten ideał z istotnym wzruszeniem ramion zostawia może tylko „duszom pobożnym“, ten nie zdoła dopełnić swego zadania w stosunku do osób wykształconych, choćby stał zresztą w pierwszym rzędzie nowoczesnego życia, choćby wrodzona swada i nabyta wprawa w estetycznie pięknej wymowie dawała mu możność gładkiego rozprawiana w nowoczesnych kierunkach myślowych i najnowszej literaturze, a nawet uczonego zagłębiania się o nierozwiklane jeszcze problemy filozofii i etyki. Zabraknie mu bowiem siły wewnętrznej, któraby wszystkie te rozprószone ziarna jego czynności myślowej doprowadziła do wzrostu. Kto co do swej osoby zadowolony jest miarą przeciętną, kto zdąża choćby nawet do tego, co jest potrzebne i nakazane, zamiast do tego, co doskonałe, ten nie zdoła chyba osiągnąć u drugich samej nawet przeciętności ani zabezpieczyć granic tego, co dozwolone lub potrzebne. Doskonałość jest naturalnie ideałem, którego pragnąć trzeba z pokorą, ale szczere i energiczne zmierzanie do doskonałości jest obowiązkiem kapłana.

Jeszcze mniej spodziewać się może kapłan wyniku, gdy na osoby wykształcone chce wpływ wywrzeć w ten sposób, iż często i dostatnio krytykuje, przy każdej sposobności przybiera minę tajemniczo-kłopotliwą i wyraża ubolewanie, iż ta czy owa sprawa nie odpowiada jego zapatrywaniu czy przekonaniu, że onby to inaczej urządził, gdyby mu w tej sprawie przypadło działać lub rozstrzygać. Osoby, choćby zresztą bardzo inteligentne i wykształcone, potrzebują w niejednej rzeczy wyjaśnienia, ale pozytywnego i rzetelnego; zatem nie powinno się ono wyradzać tylko w krytykę ujemną, gdyż nieświadomość religijna niejednego inteligenta jest może najniebezpieczniejszym wrogiem. Tymczasem nie da się zaprzeczyć, że wśród narzucających się ledwie nie codziennie różnych kwestyj spółczesnych, także duchowni rozprawiają nieraz i wyrokują w sposób, z którego bystry słuchacz świecki łatwo zdoła poznać choćby tylko z ich sposobu wyrażania się i zachowania, iż w danym wypadku postępują zbyt pośpiesznie i stronniczo, jeśli nie wprost namiętnie; iż braknie im widocznie wewnętrznego skupienia i moralnego przysposobienia, aby tak ważne kwestie ocenić i zrozumieć z ich wysokiego stanowiska. Otóż nie należy ukrywać przed sobą, jak takie zachowanie się ujemnie oddziaływa. Tu i ówdzie postępowanie podobne czyni wprawdzie pewne wrażenie, ludzie, obdarzeni mniej bystrym darem spostrzegania, dojrzą w tym może nawet wielki zasób rozumu i przenikliwości, ale to nie jest duszpasterstwem wśród warstw inteligentnych. Bo zresztą nawet nim być nie może. Kto bowiem tak postępuje, ten zdradza, że w podobnych

chwilach nie był panem całej swej osobistości, że jego krytyka nie była rzeczowa i pod każdym względem sprawiedliwa, że pobudką tego zachowania się nie było szczere oddanie prawdy, rzetelna potrzeba jej wyrażenia, ale przeważnie samolubstwo. A takim nie dość szlachetnym pobudkom odpowiada zazwyczaj wynik ujemny. Domniemane wyjaśnienie kwestii poruszonej w takich kołach nie zostawia z reguły nic innego, jak tylko niepewność w umysłach inteligentów, a w ślad za tym obojętność dla samej sprawy.

Pierwszym tedy zadaniem duszpasterza jest i zostanie zawsze to, by istotę i wielkość tych nadprzyrodzonych skarbów, które się duszom ludzkim otwiera, tak okazać i objawić, by zdołały człowieka przejąć do głębi i w zupełności, by mu w tych podanych prawdach i przy ich pomocy otwarło się nowe, prawdziwe a bogate życie duchowe.

Jeżeli kapłan ma zająć takie stanowisko wobec inteligencji, jakże musi się mieć rzecz z nim samym? Nie trudno na to odpowiedzieć. Nikt nie może tego dać, czego nie posiada. Jeżeli mamy doprowadzić ludzi do poznania prawdy, do moralnego udoskonalenia — a to jest przecie naszym najprzedniejszym zadaniem — natenczas musimy jedno i drugie posiąść na własność zupełną; oboje: prawda i udoskonalenie — muszą naszą duszę rzeczywiście wypełnić, całe nasze życie duchowe musi czerpać z prawdziwego źródła prawdy i przejąć się, przeniknąć najzupełniej tym moralnym ideałem. Trzeba w tym celu zwalczyć powierzchowność w zapatrywaniach i obyczajach, a przyswoić sobie jej przeciwieństwo, a zatem wewnętrzne przekonanie i ustalenie. Kapłan, który wyróżnia się bystrością umysłu, wspaniałym darem wymowy, niezwykłym talentem organizacyjnym, który nie ma moralnej energii dla spełnienia wszystkiego, czego się odeń jego urząd domaga, w sposób dobry, godny, ze świętym przysposobieniem i prawdziwie religijnym nastrojem, — taki kapłan nie posiada jeszcze osobistego wykształcenia, któreby mu umożliwiało rozwinąć skuteczne duszpasterstwo w stosunku do inteligencji. Jego wystąpienie i działalność publiczna czynią niewątpliwie chwilowe wrażenie, ale nie przenikają do gruntu, zostają na powierzchni. Osoby wykształcone mało co rozwiną się pod jego wpływem, ich życie religijne nie otrzyma odeń trwałej pobudki i kierunku. Owo wewnętrzne, szczere usposobienie i owo poważne, rzetelne dążenie do religijno-moralnej doskonałości nie występują wprawdzie dla człowieka widocznie i jakby namacalnie, a jednak on nie potrafi — pod tym względem nie należy się łudzić — uchylić się od wpływu takiej osobistości duchownej, a wpływ ten nie będzie nagły i przemijający, ale trwały, powolny, a mimo to silnie pociągający do kierunku idealnego.

Kapłan ma życie duszy zaszczepiać na gruncie nadprzyrodzonym i doprowadzić je do doskonałego rozwoju. Temu jednak zadaniu zdoła tylko wtedy odpowiedzieć, jeśli to życie jest wprzód u niego bogato rozwinięte. Ku temu nie potrzeba koniecznie, aby był już pod każdym względem doskonałą osobistością, ale natomiast potrzeba nieodzownie, by swe ułomności rzetelnie uznawał, by miał przed sobą określony ideał i pracował rzetelnie nad jego urzeczywistnieniem. To się nadarzy wówczas, gdy np. Msza św. będzie dlań istotnym szczytem dzieł całego dnia, gdy modlitwa stanie się dlań miłym zajęciem, gdy rozmyślanie otrzyma swe poważne miejsce, i jeżeli we wszystkim, co wypełnia dzień kapłana, szukać będzie tylko tego, co jest prawdziwie najlepsze i najwyższe.

Ta prawda życiowa ma szczególniejsze znaczenie dla zakresu kaznodziejskiego. Każda prawda i każdy postulat kazania może wprzód urzeczywistnić się w życiu kaznodziei, inaczej odczuje taki brak, jako stan dręczący jego sumienie i nieznośny. To poczucie czci wewnętrznej, sumiennie żywione, może w nim wytworzyć wielką potęgę, pokonywającą słabość i lenistwo, a zniewalającą do osiągnięcia tego ideału, który się przedstawia słuchaczom i od nich go domaga.

Wielkie błogosławieństwo czerpie stąd nasze osobiste życie, a następnie także nasza praca na ambonie. Jeżeli kapłan jest należycie świadom, że jego słowo, jego żądanie, naleganie, nacisk, także od niego samego domaga się jakiejś ofiary, przezwyciężenia, umartwienia czy zaparcia, i że byłoby rzeczą nierzetelną usuwać się od tego, czego się domaga od słuchaczy, jakąż energią zdoła takie poznanie go przejąć, do jakich postępów moralnych go takie przekonanie doprowadza! Gdyby tylko chciał przy swych słowach z kazalnicy stanąć pośród słuchaczy, jakżeby silnie wedrzeć się one musiały do jego serca! Gdyby żywe poczucie, owo delikatne sumienie, powtórzyć mu zawsze mogło, że nic innego nie może żądać od ludzi, czegoby dokonać sam wprzód przynajmniej nie usiłował, że każde słowo, z wyżyny mownicy kościelnej padające, a zostające w przeciwieństwie z jego życiem, brzmieć i działać musi jak mijanie się z prawdą, wówczas nie mógłby się kapłan uchylić od nieodprószonej konsekwencji, musiałby nadążać raźniej do doskonałości.

A nie tylko dla życia, także dla kaznodziejstwa płynie stąd pożytek i błogosławieństwo. Utwór retoryczny mowcy przemienia się pod tym kątem widzenia w kazanie kapłana. Wszak dość często spotykamy się z ciekawym, a nawet przytłaczającym nieco, doświadczeniem, że niejeden kaznodzieja, posiadający olśniewający nawet dar wymowy, bogatą wyobraźnię, dobrą pamięć, ba nawet rozległą wiedzę własnym studium nabytą, tak mało przecie osiąga w wewnętrznej dziedzinie dusz. Porywa potęgą słowa, zachwyca na małą chwilę, obudza podziw, ale słowo jego nie oddziaływa tak, jak powinno, na obcowanie świętych. Ono nie wdziera się do wnętrza serc, nie wlewa się tam za nim nadprzyrodzone życie, łaska nie udziela się dość silna i potężna, stosunek

i związek między Bogiem a człowiekiem nie wzmacnia się ani nie pogłębia pod wpływem słyszanych słów, gdyż sam mowca religijny jeszcze należycie drogi tej nie odszukał i nie wstąpił na nią niepodzielnie. Owszem, jego dary bogate może go właśnie powstrzymały od wstąpienia na drogę życia wewnętrznego i nadprzyrodzonego, on nie odczuwał dotąd braków, tych środków nie potrzebował, i dlatego nie dociera tak do serca człowieka, jak to się udaje danemu kaznodziei przy użyciu słów tylko prostych i ubogich.

Jeśli osoba inteligentna wymaga od nas czegoś więcej, to przede wszystkim w dziedzinie nadprzyrodzonej, chociażby sama tego nie odczuwała i z tego sobie sprawy nie zdawała. Jeśli jej chcemy przynieść pomoc w jej położeniu duchowym, nieraz bardzo bolesnym, to znowu kierunek nadprzyrodzony będzie tym, jakim ją wypadnie prowadzić, owszem wyprzedzić ją, aby umiała postępować w utarte ślady. Gdy kapłan przyszedł już do tej świadomości i doświadczenia, skoro już postanowił do nich się zastosować, o ile jego życie osobiste wchodzi w rachubę, natenczas nie będzie już potrzebował szukać myśli i słów dla swego kaznodziejstwa; przyniesie mu je codzienne doświadczenie, a nadprzyrodzone usposobienie serca nada im tę formę, która oddziaływa potężnie zarówno na osoby wykształcone jak niewykształcone, albowiem w nich mieszka Duch Św. Jeżeli ideałem kapłana będzie w słowach swych podać ludziom zawsze coś ze swego serca, cząstkę ze swego życia osobistego, wówczas ten tylko pochwalić się zdoła potrzebnym bogactwem, kto we wszystkim działaniu szuka w pierwszym rzędzie u r z e c z y w i s t n i e n i a nadprzyrodzonego ideału doskonałości. *Ks. J.*

DUSZPASTERSTWO SZPITALNE

W PRACACH MIĘDZYNARODOWEGO TOW. SZPITALNICTWA (KONGRES RZYMSKI 1935)

Ciąg dalszy.

Wśród zadań uzupełniających caritas stawia dr. Vanti na pierwszem miejscu *konieczność pomocy dla najuboższych chorych*, dalej: *pomocy dla chorych, którzy całkowicie upadają na duchu i dla takich, którzy cierpią duchowo wskutek grzechów.* O moralnych współczynnikach zdrowia i choroby mówi się teraz coraz więcej. Kierownicy państwowej opieki zdrowotnej i fachowe organizacje lekarskie często wzywają do pomocy w walce z chorobami także czynniki społeczne, kościelne, wskazują na przyczyny etyczne, moralne pewnych chorób, względnie na konieczność uporządkowania psychiki chorego pod względem etyczno-religijnym. Międzynarodowe Tow. Szpitalnictwa poświęca baczną uwagę atmosferze duchowo-moralnej szpitali, zachęca do studjowania tej sprawy, zachęca do wypowiadania się na odnośne tematy. Stronę religijną musi załatwić duszpasterz szpitalny, on musi dać pomoc odpowiednią chorym, wyzwolić ich od grzechów, doprowadzić do spokoju duchowego, tak bardzo potrzebnego dla walki z chorobą.

Dr. Vanti mówił jeszcze o *środkach pomocniczych duszpasterstwa* i tu zaliczył: prasę, radjo, teatr, kino. W sprawie użycia prasy jako środka duszpasterskiego mówiono także na sekcji bibljotekarstwa szpitalnego i po dyskusji uchwalono rezolucje, stwierdzające konieczny udział kapelana w radzie czy komisji szpitalnej dla spraw bibljotecznych. Z funduszów przeznaczonych na kupno książek należy pewną część pieniędzy przeznaczyć na kupno książek potrzebnych do pracy duszpasterskiej. O roli teatru, radja i kina w szpitalu wyraża się X. Vanti na podstawie doświadczeń włoskich dość krytycznie i powściągliwie, ostrzega przed wpływami raczej ujemnymi i dla duszy i dla ciała chorego. Sprawa nie jest jeszcze należycie rozwinięta, a tem mniej zbadana naukowo. Należy ona do zakresu terapji zajęciowej czy rozrywkowej. Kwestje z tem wiążące się ważne są i dla lekarzy i dla duszpasterzy i należałoby w tym kierunku wspólnie szukać nowych dróg. Uważam za swój obowiązek dodać na podstawie sześcioletnich doświadczeń i olbrzymiej masy listów od radjosłuchaczy polskich, że działalność radja na chorych w Polsce jest wybitnie dodatnia, czego dowodem jest chociażby to, że nowe szpitale buduje się już odrazu z instalacją radjową. Osobne dla chorych audycje prowadzone przez Apostolstwo Chorych nadają tej roli radja wobec chorych charakter specjalny i mają za sobą wiele dodatnich doświadczeń. Mamy zresztą w tej dziedzinie jeszcze bardzo wiele do powiedzenia i do zrobienia na gruncie polskiej radjofonji.

Do tego sprawozdania z głosów, które na terenie M. T. Szp. wypowiadano w sprawach duszpasterstwa szpitalnego warto jest dodać głosy inne, by wskazać, że akcja M. T. Sz. dobrze w tym wypadku wyczuwa potrzeby czasu, potrzeby chorych, orjentuje się w problemach aktualnych.

W Bulletin de la Societe Medicale de St. Luc w numerze kwietniowym r. 1935 (więc jakby celowo przed samym kongresem rzymskim) umieszczono obszerny i rzeczowy artykuł dr. *Chevrier* na temat: *soins spirituels aux malades des hopitaux.* Przedstawiono tam źródłowo specjalne warunki duszpasterstwa szpitalnego we Francji. Całość wywodów jest uderzająco zgodna w zasadniczych postulatach z wywodami referentów kongresu rzymskiego. Jako szczegół ciekawy i znamienny dodam, że artykuł dr. Chevrier przedrukowano w całości w piśmie „Vaincre", wychodzącem w Paryżu pod redakcją Souzanne Fouche (od wielu lat chorej, kierowniczki ruchu pod nazwą Amicales des Malades), François Mauriac, Pierre Peguy. Pismo literackie dla chorych uważało za swój obowiązek przedrukować pracę lekarską o duszpasterstwie chorych i tak nadać jej charakter postulatu chorych samych. Jeśli już mowa o Francji, to dodam, że na ostatnim kursie społecznym Związku katolickich pielęgniarek we Francji tematem obrad była sprawa atmosfery duchowo-moralnej zakładów leczniczych we Francji. W związku z tem cytowano i omawiano referaty M. T. Szp. i rezolucje kongresu rzymskiego, a także dano referat specjalny o duszpasterstwie sanatoryjnem. (Duszpasterstwo sanatoryjne, duszpasterstwo w zakładach dla chroników to cały szereg nowych zagadnień, które trzeba omówić osobno. O ile dotąd zdążyłem zorjentować się w odnośnej literaturze i w potrzebach życia, bardzo aktualną i potrzebną byłaby praca naukowa o duszpasterstwie chorych na gruźlicę. Proszę czytelników, by zechcieli albo sami zająć się sprawą lub podzielić się swemi uwagami ze mną).

Do tych różnych referatów warto jest na zakończenie dodać taką uwagę ogólniejszą. Specjalne świa-

tło na duszpasterstwo szpitalne i te referaty rzuca ten wzgląd, że omawiano je na terenie międzynarodowym i międzywyznaniowym, że zbierano doświadczenia różnych krajów, zwłaszcza krajów, w których pewien określony światopogląd (faszyzm, narodowy socjalizm, bezwyznaniowość) staje się podstawą życia narodu i rządzenia państwem we wszelkich sprawach. Referaty stwierdzają, ze i w tych warunkach przeżycia religijne chorych mają swoje pełne uprawnienie, że szpitalnictwo dla dobra chorych musi wbudować duszpasterstwo w całokształt swoich prac i dążności.

W publikacjach Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa w dziale bibljograficznym znalazłem wiadomość, że nasz temat omawia ktoś w *Zeitschrift für das gesammte Krankenhauswesen*. Pożyczyłem ze sekretarjatu odnośny numer z dn. 15.VIII. 1935 i znalazłem znakomity artykuł p. t. *Religion und Seelsorge im Krankenhaus* napisany przez Verwaltungs-inspektor'a *Siebena*.

Wiemy w Polsce dość dużo o Niemczech hitlerowskich, dobrze będzie poznać jeszcze i to, jak tam oświetla się sprawę duszpasterstwa chorych. Podaję ważniejsze myśli Siebena. Wyklucza on, jak wyraźnie to podkreśla, z rozważań swoich szpitale wyznaniowe czy zakonne i te, w których pracują siostry zakonne katolickie lub inne W tych zakładach religja oddawna była twórczym silnym czynnikiem. Sieben myśli raczej o zakładach leczniczych czysto świeckich, uważa, że one właśnie teraz muszą zająć się zagadnieniem wobec faktu pogłębienia się religijności w narodzie i zaszłych z powodu tego zmian. *Religja ma do spełnienia wielkie zadanie w narodzie, ma więc spełnić swoje zadania także w szpitalu.* — Jedność duszy i ciała sprawia, że choroba ciała wpływa i na duszę. Nie obojętne tedy jest dla lekarza, jakie chory ma właściwości charakteru i uczuć. Przy leczeniu chodzi nam często o to, by do walki o zdrowie uruchomić rezerwy organizmu człowieka, siły jego biologiczne, a także i rezerwy duchowe, by i je wykorzystać do leczenia. Ludzie wierzący, religijni mają te rezerwy dobrze zaopatrzone w siły duchowe. Lekarz będzie umiał docenić wartość tych rezerw dla leczenia, wykorzystać je w ramach swojej metody i wedle potrzeb chorego. Byłoby ważnem i pouczającem oznaczyć, o ile zaufanie bezwzględne do lekarza wpływa na postęp leczenia: lekarz wykorzystuje to zaufanie jako siłę dodatnią. Nie można tak lekko odrzucać możliwości, że samopomoc duchowa chorego, zbudowana na religji, może być także dodatnim czynnikiem leczenia. Byliśmy świadkami, że ludzie, którzy długo nie chcieli nic wiedzieć o religji i kościele, na łożu szpitalnem wracali do prawdziwej i gruntownej pobożności.

(Dok. nast.) *Ks. Michał Rękas*

POCO TE EKSTRAWAGANCJE?

Coś niecoś o praktyce śpiewów solowych podczas Mszy św. cichych.

Darując sobie wstęp, wprost powiem: piszę to wskutek wrażenia, jakie odniosłem z popisu solowego jakiejś śpiewaczki (amatorki zapewne) w pewną niedzielę w jednym z kościołów lwowskich, podczas Mszy św. cichej... Nieraz zwracano uwagę na niewłaściwość podobnych akompaniamentów podczas Najśw. Ofiary; ale okazuje się, że ani rzeczowe uwagi, na łamach pism naszych religijnych zamieszczane, ani takież odnośne stwierdzenia, *inter suos* dość często podawane, nie są dość skuteczne i rozumiane, kiedy podobne „okrasy" nabożeństwa się zdarzają.

Oczywiście, gdyby to się zdarzyło tylko tak *per accidens* pewnej niedzieli we Lwowie, czy gdzie indziej, nie byłoby sensu o tem mówić na łamach „G. K." i w tej formie. Ale są to *accidensy* dość częste i rozpowszechnione — i, jak zaznaczyliśmy, panoszą się pomimo wskazywań na ich niewłaściwość... Przeto, że tak powiem, temat niniejszy nie jest lokalnym, ani regionalnym. Niewłaściwość rzeczy wytkniętej jest przytem bezsprzeczna i oczywista. — Oto racja, dlaczego piszę o tem...

Jest to, z jednej strony, „*casus pastoralis*"... Przytem, z drugiej strony, i poczucie estetyczne i dobry ton — wobec rzeczy najświętszych — i *domus orationis* w czasie, gdy wierni w skupieniu mają słuchać Mszy św., też się o swoje prawa upominają...

Otóż, chcąc mówić konkretnie — *per exemplum* — charakteryzuję fakt. Wspomniana pani, tusząc może, iż przyczynia się do wzniesienia u zgromadzonych na Mszy św. atmosfery modlitewnej, najpierw „zadziwiała" śpiewem *Sanctus* przez jakie 10 minut. I to tak zapamiętale „krasiła" swym artyzmem cichą prefację mszalną, że nawet na czas konsekracji i podniesienia nie ucichła. Toby jeszcze uszło jakoś, jakkolwiek jest to nadużycie i przykry dysonans liturgiczny. Nastąpiło zato gorsze „intermezzo" zaraz po podniesieniu i nie ucichło aż po komunji. I znowu: komunja kapłańska i komunja zastępu wiernych — a pani artystka „wytrwale" śpiewa i śpiewa! Co? Oto jakąś francuską (?) pieśń religijną. Znam język francuski, ale z tej pieśni nic nie rozumiałem. Nie mam pretensji — gdyż jest pono zasada: śpiewać tak, by wyrazy nie były uchwytne... Przepraszam: były uchwytne okrzyki: O h, D i e u ! . . To jedno. Ale pewny jestem, iż westchnień „O, Boże!" — cichych — było tyle prawie, ile osób było zgromadzonych w kościele, gdy ona śpiewała. . Ba! Niektórzy, zniecierpliwieni, poprostu więcej niż półgłosem wtórowali: „O, Boże, niechby się ta już przestała wydzierać!"... (dosłownie).

Chcę lojalnie wyjaśnić: Ta pani, która śpiewała, jest, przypuszczam, osobą czcigodną skądinąd i wogóle godną. Nie chcę ostrym sądem jej krzywdzić, nawet, gdy o tem anonimowo się mówi tutaj. Nie mniej niedopuszczalność takich „popisów" stwierdzić się musi, zatem i ja czynię to Przecież ten śpiew był naprawdę obrazą dobrego słuchu. A to — łącznie z tem, że się zanadto „wydzierała" — już taki solowy występ dyskwalifikuje. Ludzie się cały czas rozglądali, a później sarkali—szeptem i nawet dość głośno. Przeto cały ten występ chybiał celu, a to z pewnością nie szło po linii niczyjego życzenia.

Podkreślam to, co jest zupełnie oczywiste i samo przez się zrozumiałe: Wierni chodzą do kościoła w niedziele i święta po to, aby być na Mszy św. i świadomie w niej uczestniczyć, a nie po to, ażeby przysłuchiwać się amatorskim popisom śpiewnym czy muzycznym i je podziwiać. Trzeba zatem nabożeństwa mszalne urządzać tak, iżby zgromadzeni nie zapominali, że ta chwila obowiązkowego uczestniczenia we Mszy św. — to jest jakby stawienie się na apel u stóp Ukrzyżowanego i rozpamiętywanie łaski zbawienia a nie żadna rozrywka w kościele! Oczywiście, że śpiewne czy muzyczne produkcje

są dopuszczalne i przyjęte podczas Mszy św. nieśpiewanej (cichej), ale nie wolno i o tem zapominać, że winny one być tak dyskretne i subtelne, by nie deranżowały i nie odrywały uwagi od samej Mszy św. — by nie były tem samem przeszkodą w uczestniczeniu myślnem w misterjum mszalnem. W przeciwnym bowiem razie to, co ma służyć wzmożeniu atmosfery modlitewnej, staje się zazwyczaj przyczyną mimowolnego roztargnienia i rozprószenia tej atmosfery modlitewnej w świątyni. Tak być nie powinno.

Te różne „ekstrawagancje" uchodzą za specjalną ozdobę nabożeństw mszalnych — za atrakcję. Są one nie na miejscu już wtedy, jeśli — będąc bez zarzutu — zbyt uwagę absorbują — a cóż dopiero wtedy, kiedy poprostu deranżują i denerwują audytorjum?! Takie solowe czy inne dysonanse, jeśli już zbyć ich nie można poza Mszą, to najlepiej demonstrować np. po... *„Ite missa est"!...*

Nie można zaprzeczyć, że w praktyce upiększania (?) i uprzyjemniania (?) Mszy św. jest wszędzie wiele do życzenia. *A. B.*

Ze spraw administracyjno-kościelnych

Z ogłoszeniem ustawy z dn. 17. III. 1932 o składkach kościelnych, która miała wejść w życie w dniu 1. I. 1934, a dotychczas nie została wprowadzona w życie przez wydanie odpowiednich rozporządzeń wykonawczych, w szczególności przez zniesienie w § 17 dawnej ustawy konkurencyjnej w austrjackim zaborze powstała luka w administracji kościelnej, która jeśli dalej trwać będzie spowoduje zupełną ruinę wielu kościołów, a zwłaszcza plebanij i budynków ekonomicznych kościelnych i proboszczowskich. Wedle informacyj, jakie posiadam, wydania owych rozporządzeń do ustawy z dnia 17. III. 1932 nie należy się wnet spodziewać. Co zatem robić, pytają księża proboszczowie, aby zaradzić koniecznym potrzebom budynkowym. Według mego zdania, należałoby się zwrócić do Wysokiego Rządu, aby, zanim wejdzie w życie nowa ustawa i będą wydane nowe przepisy, przywrócił dawny stan jaki istniał w innych dzielnicach. Prócz tego zwrócić należy uwagę na jeden szczegół, o którym wielu nie wie, mianowicie, iż po wydaniu przepisów wykonawczych do Konkordatu w szczególności okólnik Prezesa Rady ministrów z dnia 26. VIII. 1925, którym zmieniono wiele dawnych ustaw i rozporządzeń — wyraźnie wyjęto, czyli zostawiono w mocy z ustawy 27. V. 1874 paragrafy 23 do 27 włącznie. Paragraf ten 23 opiewa: „Do ściągania danin lub innych świadczeń na cele kościelne, które nałożono na parafian za zezwoleniem rządu, udziela się egzekucji politycznej". Na podstawie tego paragrafu może władza administracyjna, przypuszczam, że nią będzie Starostwo, zatwierdzić uchwałę Komitetu paraf. w przedmiocie takim, jak konieczne naprawy budynków, kościoła lub plebanii, kupno cmentarza i wezwać Zarządy gmin do rozdziału kosztów i ich ściągnięcia, ewentualnie przez egzekucję. W razie rozbieżności zdań między ks. proboszczem a Komitetem parafjalnym postąpi Starostwo według przepisów dla postępowania administracyjnego.

Czy jednak Starostwo zechce to uczynić. Być może, że zechce zasłonić się brakiem wyraźnego rozporządzenia rządowego.

Posłowie katolicy, którym nie może być obojętną ruina budynków kościelnych powinni zażądać od Wysokiego Rządu odpowiedniego uregulowania tych tych spraw, choćby prowizorycznie.

W sprawie opłat pocztowych od korespondencyi Urzędów parafialnych.

W tej sprawie zwracałem się do Ministerium Poczt i Telegrafów i Ministerium Spraw Wewnętrznych, starając się udowodnić, że Urzędy parafialne, jako Urzędy metrykalne i Urzędy stanu powinny mieć wolne porta, mianowicie wtedy, kiedy przesyłają korespondencję, lub odpowiadają na żądanie Kurii Biskupiej w sprawach sprostowania metryk, wykazów zmarłych dzieci i młodzieży, gdzieindziej urodzonych, w sprawie notowań w metrykach np. zawarcia małżeństwa.

Niestety, oba ministerja stoją na stanowisku, że wszelkie korespondencje Urzędów parafialnych z innymi osobami lub władzami kościelnymi, nawet w sprawach sprostowań metryk muszą być uważane jako zwykłe posyłki na co Rząd płaci dla Urzędów paraf. Kuriom Biskupim kwotę: 147.000 rocznie.

Poniżej podaję autorytatywne Pismo odnośnych Ministerstw: (Dop. Red.).

Do Urzędu Dziekanackiego w Bieczu.

W związku z pismem Dziekanatu z dnia 2-go grudnia 1935 r., L. 390/935 skierowanem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Urząd Wojewódzki zawiadamia, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych reskryptem z dnia 18 grudnia 1935 Nr. A. C. 27 n. 35/2 wyjaśniło:

1. że zasady opłacania przesyłek listowych władz, urzędów i instytucyj kościelnych (wyznaniowych) ustalone zostały zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Nr. 3 z dnia 10 stycznia 1934 r. (Dz. rz. Min. Spr. Wewn. Nr. 1 poz. 3), wydanym w porozumieniu z Ministerstwami Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Skarbu oraz Poczt i Telegrafów, w następstwie czego jednostronnie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zmienione być nie mogą, i to tem więcej,

2. że na pokrycie kosztów pocztowych całokształtu korespondencji władz, urzędów i instytucyj Kościoła katolickiego, a więc i na pokrycie stanowiącej przedmiot podania korespondencji wymienionych władz i urzędów kościelnych, związanych z prowadzeniem aktów stanu cywilnego, przewidziane są w budżecie Państwa specjalne kredyty, wyrażające się roczną dotacją w wysokości 147.000 zł.

W załączeniu zwraca Urząd Wojewódzki dołączoną do wymienionego na wstępie pisma korespondencję, a to pismo Urzędu Parafialnego w Bieczu z 14. 8. 1935 i pismo Ministerstwa Poczt i Telegrafów z 25. XI. 1935 Nr. P. W. 401 I/148. 2 załączniki.

Za Wojewodę: *Fetter,* Kierownik Rachuby.

Ks. Michał Sidor Dziekan-Kanonik.

Rozmowa z twórcą wzorowej wsi polskiej

Pod takim tytułem tygodnik „Życie Katolickie" (10. 5. 1936) ogłosił wywiad swego redaktora z ks. prał. Wacławem Blizińskim, który przybył na kilka dni do Łucka. Podajemy go, choć w spóźnionym czasie, dla wartości poruszonych w nim zagadnień.

— Jak to się zaczynało z Liskowem, księże Pralacie? — pytam.

— Przybyłem tam w r. 1900-ym...

— Przepraszam, czy to była pierwsza placówka ks. Prałata?

— Parafialna pierwsza, ale przedtem byłem w ciągu 7 lat we Włocławku wikarym przy katedrze, sekretarzem konsystorza i prefektem szkoły handlowej. Jechałem do Liskowa niebardzo chętnie: wszak to było o 100 km. od kolei i 15 km. od szosy, kąt zapadły.

— Ale dziś kolej chyba blisko?

— Tak, teraz mamy nie najbliższą, ale z najdogodniejszym dla nas dojazdem stację kolejową w Opatówku, tylko o 16 km. Łączy nas z nią szosa.

— Od czego ks. Prałat zaczął swą działalność społeczną w Liskowie?

— W r. 1902 założyliśmy pierwszy sklep spółdzielczy rolniczo-handlowy. Ponieważ za czasów niewoli nie mogliśmy nawet nazwać tego sklepu spółdzielnią, patent był wykupiony na imię jednego, 34 udziałów po 10 rubli gospodarze wpłacili potajemnie, resztę dołożyłem z własnych środków.

— I to był początek?

— Tak, to był początek. Potem już przyszły piekarnia, mleczarnia, bank ludowy, ochronka w Liskowie i w 6 innych wsiach.

— Rząd nie przeszkadzał? Wszak bank ludowy musiał mu być jeszcze bardziej nienawistny, niż spółdzielnia.

— Bank, dzisiejsza Kasa Stefczyka, powstał dopiero w r. 1910 a starania o pozwolenie trwały dwa lata. W pozwoleniu zastrzeżono — przechowuję dotychczas ten dokument — że ja i jeszcze dwaj gospodarze nie możemy być członkami zarządu. Oczywiście, nie przeszkodziło to nam w wywieraniu wpływu na sprawy banku.

— A z ochronkami jak było?

— Na ochronki, prowadzone pod egidą Macierzy, rząd po r. 1905 pozwalał. Inna rzecz, że te ochronki były zarazem szkółkami, na które przecie pozwolenia uzyskać nie było można.

— Więc tak się to zaczęło. Za długo byłoby wypytywać ks. Prałata, jak stopniowo się rozwijało. Chciałbym prosić tylko o trochę szczegółów, dotyczących obecnego stanu Liskowa.

W odpowiedzi na to ks. Prałat wręczył mi krótki opis instytucji społecznych w Liskowie z r. 1935. Poprzestanę na prostem ich wyliczeniu. Proszę czytać uważnie i podziwiać, czego można dokonać w stosunkowo krótkim czasie w zapadłej wsi polskiej. Więc: szkoła hodowlana, przedtem rolnicza, parowa mleczarnia spółdzielcza, szkoła powszechna 7-mio klasowa, stowarzyszenie rolniczo-handlowe, młyn parowy spółdzielczy w Koźminku, piekarnia spółdzielcza, spółdzielcza cegielnia i betoniarnia, bank ludowy (kasa Stefczyka), dom ludowy, boisko sportowe i strzelnica, przedszkole, szkoła zawodowa żeńska, stacja opieki nad matką i dzieckiem, ośrodek zdrowia, przytułek dla starców, remiza strażacka, 3 świetlice dla młodzieży, biblioteka i czytelnia, zakład wychowawczo-opiekuńczy (sierociniec), szkoła rzemieślniczo-przemysłowa, warsztaty szkolne szewckie i krawieckie, kąpiele ludowe, szpital na 30 łóżek, gabinet dentystyczny, nowy pawilon sierocińca, czasopismo „Liskowianin". Przy domu ludowym koncentrują się organizacje: Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Związek Rezerwistów, Akcja Katolicka, Stowarzyszenie młodzieży męskiej i żeńskiej, Związek Strzelecki, Czerwony Krzyż, Przysposobienie wojskowe, chór, orkiestra, Kółko dramatyczne. We wsi i w sierocińcu częściowo zaprowadzona kanalizacja, wodociągi, 7 studni artezyjskich i elektryczność.

Oprócz sprawozdania ks. Prałat wręcza mi uprzejmie trochę literatury o Liskowie: pracę p. Chmielińskiej „Wieś polska Lisków w pow. Kaliskim", p. W. Karczeskiego „Sieroce gniazdo", parę numerów „Liskowianina".

— Co ks. Prałat zamierza na najbliższą przyszłość? — pytam na zakończenie rozmowy.

Na czerwiec roku przyszłego kongres eucharystyczny, pierwszy chyba kongres na wsi, oraz 3-tygodniową wystawę spółdzielczo-rolniczą. Myślę, że dobrze byłoby każdemu, kto może, pojechać na te uroczystości liskowskie.

Święto naszej młodzieży

W czasach dzisiejszych, gdy t. zw. front ludowy, który jest właściwie akcją bezbożnictwa — przybiera coraz większe rozmiary w Europie, troska o młodzież nie jest wcale rzeczą drugorzędną. Przeciwstawieniem się akcji bezbożnictwa i komunizmu jest nie tylko opieka Kościoła nad starszym społeczeństwem, ale i przede wszystkim budowa od podstaw. Jest nim bardzo wielka troska o młodzież, zwłaszcza o taką, która opuściła ławy szkół i to szkół powszechnych. Ażeby bowiem młodzież taką uodpornić na mamidła wywrotowców, trzeba ją do walki zaprawić, w etyce ugruntować, trzeba jej zapewnić kapitał duchowy, z któregoby zawsze mogła czerpać.

Katolicki Związek Młodzieży ma właśnie taką obraną drogę i przygotowuje Polsce nowe społeczeństwo. Społeczeństwo na wskroś katolickie. Młodzież bowiem dzisiejsza, jutro stanie samodzielna przy swym warsztacie pracy i nada ton całości. Jak wszędzie i wszystko, tak i młodzież katolicka musiała zrzeszyć się. Jednostki chodzące luzem, a jednostki ujęte spójnią organizacji, to dwie różne i dalekie rzeczy. Niema zresztą potrzeby szukać dowodów na to. Organizowanie się, zrzeszanie, skupianie i t. p. widzimy we wszystkich warstwach i zawodach.

Organizacja nasza ma za sobą już niemałą tradycję. Scentralizowana od roku 1919 w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej, a występująca pod znakiem S. M. P., została ujęta w r. 1934 w nowe ramy statutowe. Statuty te dążą stale do wyrobienia charakterów prawdziwie katolickich wśród młodzieży. Głos Namiestnika Chrystusowego o Akcji Katolickiej zastał w Polsce gotowość do pracy w posłuszeństwie Papieżowi. Toteż organizowanie młodzieży katolickiej odbyło się i odbywa w całej Polsce. Nietylko większe ośrodki, ale i wioski zapadłe, najdalsze zakątki poszczególnych diecezyj mają swoje Praca wre. Idzie ona tak, jak życzył Sobie Ojciec św.: „coraz wyżej, coraz lepiej, coraz więcej". Nieraz na pozór wydawać się komuś może, że to praca bezowocna, że

brak czasu, czy zapału nie pozwala nawet na rozpoczęcie tej pracy, pamiętajmy jednak o tem, że w pracy nad młodzieżą nie widzi się odrazu skutków. One przychodzą po latach. Jeśli niema zapału, niech dobra wola wystarczy, która zdobędzie się na początek, na pierwszy wysiłek. Co do braku czasu i przemęczenia, zwłaszcza w niedzielę, pamiętajmy, że wrogowie nie ustają w swych wysiłkach, więc i nam ustawać nie wolno.

Zachętą do tej pracy niech będzie wspaniały rozwój naszego przedmurza, stworzonego oddziałami młodzieży katolickiej. Armia, którą rozporządzamy, nie idzie na żadne doczesne korzyści i w tem jej siła. Początkowo rozwijała się tu i ówdzie, dziś (od roku 1928) sieć organizacyjna Związku *obejmuje całą Polskę*. Do Związku i Stowarzyszeń należało do końca r. 1935 ponad 5 tysięcy oddziałów (mam przed sobą sprawozdanie tylko Związku młodzieży *żeńskiej)*. Na jedno Stowarzyszenie przypada przeciętnie 264 Oddziałów, a 7490 członkiń czynnych. Liczba członkiń zwyczajnych w Oddziałach wynosiła ogółem 149.785. Jeśli do tej pokaźnej liczby dodamy członkinie wspierające, dożywotnie, współpracujące, honorowe, to rok 1935 osiągnął wcale piękną cyfrę 161.491 członkiń. Słownie sto sześćdziesiąt tysięcy przeoranych dusz, które stojąc na gruncie katolickim, w razie potrzeby „dadzą świadectwo prawdzie".

Wracając do tego, cośmy powiedzieli na początku o akcji bezbożnictwa, każdy nowy Oddział, to nowa twierdza katolicyzmu i polskości. Jakkolwiek jednak osiągnięto wielką cyfrę, to jednak na tym poprzestać nie można. Jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Dużo ziemi stoi jeszcze odłogiem. Nie pozwólmy, by ją zachwaszczono. Dzień 13 września jest dniem, w którym młodzież żeńska obchodzi swą uroczystość w całej Polsce. Niech to Patronalne Święto Druchen przyczyni się do tego, by dalej szła praca intensywna i systematyczna.

„Coraz wyżej, coraz lepiej, coraz więcej".

Ks. Michał Milewski.

PRZEGLĄD PRASY

„Gwiazdka Cieszyńska" omawiając wojnę domową w Hiszpanii, widzi w niej rozstrzygające się losy całej Europy. Nie jest to bowiem walka, na której źle lub dobrze może wyjść tylko Hiszpania. Tam chodzi zupełnie o co innego:

„Obecna wojna domowa w Hiszpanii to nie jest zwykła rewolucja, w której chodzi tej czy innej partii o zdobycie władzy. To jest wojna dwóch światopoglądów: chrześcijaństwa z żydowskim komunizmem. Walka toczy się o to, czy Hiszpania otrzyma ustrój sowiecki, czyli przejdzie pod władzę komunistów, czy też zostanie nadal krajem katolickim. Jest bowiem złudzeniem przypuszczenie, że po zwycięstwie rządu władza pozostanie nadal w ręku tych żywiołów, które rząd reprezentuje, t. j. partii radykalnych i socjalistycznych. Rząd obecny uzbroił bowiem „lud", czyli motłoch komunistyczny i anarchistyczny. Gdyby ten „lud" zwyciężył, rozprawi się natychmiast z obecnym rządem i zaprowadzi komunę. Z telegramów już zresztą wiadomo, że w miastach, będących pod władzą rządu, władzy faktycznej nie sprawuje rząd, tylko ulica. A po zwycięstwie rządu zapanowałoby to samo w całej Hiszpanii.

Na frontach hiszpańskich nie rozgrywają się losy samej Hiszpanii, lecz całej Europy. I dlatego walka ta skupia na sobie uwagę rządów wszystkich państw europejskich".

W *„Oriensie"* ks. Urban pisze o t. zw. tolerancji bolszewickiej. Obserwowanie tej tolerancji na podstawie faktów — coraz to nowych — jest tylko umocnieniem przekonania w brak tolerancji. Ona właściwie nie istnieje, bo wolność religii u bolszewików oznacza wolność od religii.

„Troska o „wolność sumienia" jest tylko troską o zapanowanie bezbożności. Swoboda szerzenia wiary w praktyce nigdy nie była przez bolszewizm uznana, od r. 1929 nawet z formuł prawnych znikęła i nowy projekt bynajmniej jej nie przywraca. Gwarantuje wolność propagandy jedynie dla bezbożnictwa. Niechaj nikogo nie łudzi także frazes o „wolności wykonywania kultu", po dokonanej prawie całkowicie likwidacji świątyń, po zniszczeniu niemal całkowitem stanu duchownego i absolutnem uniemożliwieniu jego odbudowy. Dlatego nie szerzmy w prasie lekkomyślnych przypuszczeń o zelżeniu w Rosji prześladowania religijnego, nie powtarzajmy pogłosek o rzekomej tolerancji Sowietów. Nie uprawiajmy kompromitującego samodurstwa".

„Dzwon Niedzielny" donosi, że komunizm w najnowszych czasach chwycił się innego środka, by trafić do Polski. Oto sięga po emigranta polskiego, którego stara się uczynić narzędziem w swych rękach, by po powrocie do kraju działał.

„Komintern dobrze wie, gdzie uderzyć. Przekonał się, jak ta jego robota wśród emigrantów hiszpańskich wyszła na dobre jego celom międzynarodowym, po kolei więc zabrał się do chłopa polskiego, po dziś dzień dla jego kosmopolitycznych i nowoczesnych haseł odpornego. Gdyż widzi, że mu ciągle do czerwonego zalewu tamę wpośród Europy stanowi Polska, a moc, jaka ją trzyma w tym oporze niezłomnym, płynie z katolicyzmu.

Moskwa próbuje wszystkich sił, by rozorać tę groblę, ale miny, jakie raz za razem tu i ówdzie podsadza, nie dość skutecznie działają. Stąd pochodzi, że ostatnimi czasy daje się zauważyć robota okrężna kilkoma drogami dążąca do przeniknięcia wgłąb Polski zzewnątrz".

[illegible] Wszelkie znaki zdają się wskazywać, że kretowisko rewolucyjno-bezbożniczych pojęć zaczyna się rozsypywać. Brak etyki musi przynieść ruinę. Po wielkim procesie w Bolszewii, gdzie swoi oskarżają swoich dochodzi do poważniejszych rozrachunków. Ludność rosyjska ma dość już „raju" i chciałaby się go pozbyć. Raj ten bowiem przyniósł jej rozczarowanie, niechęć do życia, rozpacz i tragedię. Najnowsze wiadomości prasowe są zapowiedzią wielkiego jutra w Rosji. Na zegarze Europy znów jedna wskazówka posuwa się naprzód. Czytamy bowiem w prasie:

„Ferment w Sowietach szerzy się. Objął on również czerwoną armię. Aresztowani zostali generałowie Schmidt, Kuźniecow i Tulijn. Istnieje silne podejrzenie, że wśród czerwonej armii przygotowuje się sprzysiężenie, celem zamordowania komisarza wojny, Woroszyłowa. Do Kremla nadeszły sprawozdania, że w całej Rosji w garnizonach rozrzuca się ulotki, wzywające do buntu słowami: „Trocki, wasz wódz, który stworzył armię, jest wygnany. Walczcie dla niego! Zemsta za Zinowjewa i Kamieniewa".

Ks. Michał Milewski.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

ODJAZD KARDYNAŁA LEGATA DO RZYMU. W niedzielę, dnia 30 b. m. o godz. 5-ej po południu odjechał do Rzymu wraz ze swą świtą JEm. Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi, Legat papieski.

Na dworzec przybyli IIEEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski, Ks. Kardynał Hlond, przedstawiciel Rządu p. wiceminister Błaszyński, Ich Ekscelencje Ks. Arcybiskup Gall, Ks. Biskup Przeździecki, Ks. Biskup Gdański O'Rourke, Ks. Biskup Szlagowski, Ks. Biskup Gawlina, charge d'affaires Nuncjatury ks. prałat Pacini, p. wiceprezydent Ołpiński, przedstawiciele Kapituły metropolitalnej, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Legat papieski przeszedł wśród szpaleru organizacji katolickich, przybyłych ze sztandarami, poczem udał się do wagonu salonowego. Gdy pociąg ruszył Kardynał Legat błogosławił zebranych i odpowiadał na entuzjastyczne okrzyki na jego cześć: niech żyje Polska, niech żyje wierna i kochana Warszawa!

Również niezwykle entuzjastycznie żegnano Legata papieskiego w Katowicach.

NOWE DZIEŁO JE Ks. ARCYBISKUPA TEODOROWICZA O KONNERSREUTH. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz wydał po niemiecku u Pusteta wielkie dzieło, liczące około 600 stron, poświęcone krytycznemu omówieniu zjawisk w Konnersreuth p. t. „Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie". Fachowa krytyka zgodnie podkreśla, że dzieło to stanowi przełom w dotychczasowej literaturze o Teresie Neumann i musi być uznane za najlepsze. Literatura ta bowiem stworzyła duży chaos dookoła Konnersreuth i grzeszyła nie raz jednostronnością w syntezie. Dostojny autor postawił sobie za zadanie ustalić zasadnicze wytyczne oceny zjawisk mistycznych u Teresy Neumann i zbadać je zarówno ze stanowiska teologii mistycznej jak i psychologii.

Arcybiskup Teodorowicz z surowym krytycyzmem, większym nieraz niż u wielu przeciwników stygmatyczki, odnosi się do zachodzących faktów, lecz nie poprzestaje tylko na tej stronie zewnętrznej i sięga w głąb życia duchowego Teresy. Analizuje główne czynniki jej przeżyć wewnętrznych i ujawnia zasadnicze ich źródło mistyczne.

W rezultacie otrzymaliśmy dzieło, napisane z głęboką znajomością teologii i psychologii oraz na podstawie wielokrotnych badań na miejscu i przestudiowania całej literatury.

Krytycy wyrażają opinię, że punkt wyjścia dostojnego Autora jest jedynie właściwy dla trafnej i sprawiedliwej oceny zjawisk w Konnersreuth. Te zalety dzieła sprawiły, że stało się ono wydarzeniem chwili w niemieckim życiu kulturalnym. Dla polskiego czytelnika książka będzie również niezwykle ciekawa, ponieważ przynosi zupełnie nowe ujęcie przedmiotu w porównaniu z poprzednimi publikacjami dostojnego Autora w polskim języku.

PROGRAM SKARGOWSKIEGO KURSU KAZNODZIEJSKIEGO. Dla uczczenia 400 rocznicy urodzin ks. Piotra Skargi odbędzie się w Krakowie w dniach od 9 do 11 września r. b. krajowy kurs homiletyczny z następującym programem:

Dnia 9 września (środa): o g. 8 Msza św., odprawiona przez JE. Ks. Metropolitę Sapiehę w kościele św. Piotra i Pawła. Kazanie wygłosi ks. E. Kosibowicz T. J. O godz. 9-ej otwarcie kursu, którego dokona Ks. Arcybiskup Metropolita w sali niebieskiej Domu Katolickiego (ul. Straszewskiego 18). Od godz. 9.30 do 12-ej referaty: „Źródła i charakter wymowy Ks. Skargi" — ks. prał. dr. A. Bystrzonowski, prof. Un. Jag.; „O rozwój kaznodziejstwa biblijnego w Polsce" — ks. dr. Jan Kieliński, prof. Sem. Duch. w Poznaniu. Od 15—18: kazania patriotyczne — ks. prał. dr. Emil Szramek, prob. par. N. M. P. w Katowicach; „Aktualność kazań na wsi polskiej" — ks. B. Rydzy, prob. w Zagnańsku (kiel.); Ćwiczenia dykcyjne — ks. prof. dr. St. Wilczewski z Katowic.

Dnia 10 września (czwartek): Od 9 do 12: Oddziaływanie ks. Skargi na rozum i wolę słuchaczy — ks. rektor J. Godaczewski T. J. w Krakowie; Katechizacja wiernych (w myśl nowego dekretu Kongr. Sob.) — ks. dziekan Ildefons Bobicz w Iwiu, od 15 do 18: Potrzeby i niedomagania ambony miejskiej — ks. prał. dr. T. Jachimowski z Warszawy; Środki wzmocnienia wpływu ambony na młode pokolenie (na podstawie ankiety) — ks. prof. dr. J. Zieja z Pińska; Ćwiczenia dykcyjne — ks. dr. St Wilczewski.

Dnia 11 września (piątek): Od 9 do 12: Wymowa kazań sejmowych — ks. prał. dr. Z. Pilch z Kielc, Przeciwdziałanie wpływom wolnomyślicielstwa i masonerii — ks. prof. Fr. Kwiatkowski T. J.; Ćwiczenia dykcyjne — ks. dr. Wilczewski. Od 15 do 18: Skarga wśród akademików — ks. dr. St. Sapiński z Krakowa; Ambona ogniskiem apostolstwa świeckich — ks. dyr. Wojsa z Włocławka; Zagadnienia społeczne na ambonie — ks. dr. F. Machay z Krakowa.

Uczestnikom kursu przysługuje w drodze powrotnej 50% zniżka kolejowa na odległość ponad 30 klm. Zgłoszeń na mieszkanie już się nie przyjmuje. Sekretariat kursu (ks. dr. Machay — Kraków, Mały Rynek 7). Potrzebne do zniżki kolejowej karty uczestnictwa będą wydawane podczas kursu.

WSPÓŁCZESNE KATAKUMBY W MEKSYKU. Pewien dziennikarz amerykański, który powrócił właśnie z podróży po Meksyku, w dłuższym artykule opowiada swoje wrażenia z tego kraju, gdzie, jak twierdzi, od dłuższego już czasu rozwija się „życie katakumb". Przeszło 30.000 kobiet zajmuje się potajemnym nauczaniem katechizmu. W pracy tej, jak wiadomo, surowo przez władze meksykańskie zakazanej i prześladowanej, muszą dzielne kobiety nieraz uciekać się do rozmaitych, najbardziej wymyślnych sposobów, celem uśpienia czujności wrogów Kościoła. Wierni katolicy wraz z żyjącymi w ukryciu księżmi zorganizowali sobie oddawna życie religijne. Nabożeństwa odprawiają się regularnie w miejscach, wiadomych tylko wtajemniczonym. Specjalnie zaufane osoby przynoszą do domów tych, którzy nie mogą uczęszczać na Msze św., Hostię, przechowywaną następnie w Tabernakulum w skrytkach w ścianach, w potajemnych szufladach i t. p. W ten sposób udzielono w ciągu miesiąca w jednym stanie 40.000 Komunij św.

O tym, jak prześladowani są księża w Meksyku, świadczy fakt, że niedawno arcybiskup Orozco wyświęcił 20 kapłanów w diecezji Guadalajara w podziemnej jaskini w największej tajemnicy. Wszyscy ci kapłani pracują na wsi jako robotnicy rolni w ubraniach wieśniaczych.

Komunikat Lwowskiego Koła Księży Katechetów

Pierwsze powakacyjne Zebranie plenarne odbędzie się dnia 9 września b. r. (środa) o godz. 4.30 w lokalu „Lutni“ przy pl. Kapitulnym; 7, I p.

Na porządku dziennym sprawozdanie ze zjazdu w Warszawie, oraz sprawy bieżące.

Ewentualne zmiany adresów P. T. Członków należy zgłosić u sekretarza (pl. Kapitulny 7, II p. Tel. 112-00).

Ks. *Fr. Bielówka*, prezes. Ks. *M. Milewski*, sekretarz

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Diecezja płocka:

Ks. Błażej Pszczółkowski, proboszcz par. Miszewo-Murowane, mianowany proboszczem par. Mokowo.

Ks. Władysław Gajewski, wikarjusz-koadjutor par. Świedziebna, mian. prob. tejże par.

Ks. Zygmunt Sosnowski, wikarjusz par. Sochocin, mian. prob. par. Miszewo-Murowane.

Ks. Ludwik Lewandowski, neoprezbyter, mian. wikarjuszem par. Sochocin.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.